

Premiera w Teatrze Ludowym Raczej Próchnik

Znam kilku całkiem do tej pory normalnych facetów, którzy zostali dyrektorami superpoważnych instytucji. Od momentu, kiedy dostali nominację, zaczęła ich rozpierać duma do tego stopnia, iż odniosłam wrażenie, że wystarczy delikatnie nakłuć i zaraz pękną niczym dmuchany balon — zwłaszcza gdy widzę takiego jegomościa wchodzącego do niespecjalnie ekskluzywnego pubu w obowiązkowym, służbowym garniturze.

Nie mam nic przeciw elegancji, ale boki można zrywać, szczególnie, gdy rękaw zabójczej marynarki, trafi na nie wytartą przez barmana płamę po piwie. Ale wiadomo, ważny dyrektor cały czas musi trzymać klasę. To w końcu garnitur dodaje mu powagi, pozwala utrzymać władzę i być bezbłędnie rozpoznawalnym przez członka biznesowej kasty. Takie sytuacje nieodmiennie kojarzą mi się z „Krawcem” Sławomira Mrożka, który w metaforyczny oczywiście sposób opowiada o nadawaniu formy przez strój.

W spektaklu Tomasza Wysockiego, granym na małej scenie Teatru Ludowego, mamy demonicznego Krawca, który rozumie to jak nikt inny. To on z pełną świadomością nadaje kształt poszczególnym władcom, którzy bez jego kreacji nie znaleźliby się na szczycie. Grający go Piotr Dąbrowski robi wrażenie przerażającym spokojem, z którym opowiada o dojściu do kresy swych artystycznych możliwości i stworzeniu czegoś wyjątkowego, czyli kostiumu z ludzkiej skóry.

Nie rozumiem tylko, jakim cudem pracownia tego reprezentanta najwyższej kultury znalazła się w odrapanych murach „Sceny pod Ratuszem”. Przez ten dość istotny szczegół scenografii Anny Sekuły momentalnie zburzony zostaje sens wtargnięcia barbarzyńskiego plemienia, które może od razu poczuć się swojsko. I tak zresztą czuje się Onucy (zabawny Dariusz Gnatowski),



Dariusz Gnatowski (z prawej) bawi szczerze

Fot. Łukasz WOŹNIAK

wraz ze swoimi Barbarzyńcami przypominającymi rysunkowych Flinstonów.

Trudno nie spostrzec tego, co dzieje się z Mają Barełkowską, grającą Nanę. Byłaby to wyjątkowo dobrą rolą aktorki, gdyby nie dziwne ruchy jakie wymyślił dla niej choreograf Jacek Tomasik. Ale i tak udaje się jej uwieść Onucego oraz publiczność, która ze skupieniem śledzi zabiegi uwiecznionej w formie kurtyzany, by uwolnić przejętego nowymi ideami syna Karlosa (Andrzej Deskur).

Trudno powiedzieć o ostatniej premierze „Krawca”, że to osiągnięcie na miarę Versace. Zdecydowanie bliżej mu do „Próchnika”. **Magda HUZARSKA**

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

PRZEKRÓJ
31-01 KRAKÓW
ul. Reformacka 3

10 5 -03 - 2000



Szara eminencja Krawiec

Ostatnia premiera Teatru Ludowego zdaje się potwierdzać tezę Andrzeja Wajdy, który od lat głosi przekornie: „Reżyseria to w 90 procentach blef. Trzeba dobrać aktorów, dać im dobry tekst i pozwolić grać”. Tomasz Wysocki – nie pierwszy i nie ostatni aktor, który zabrał się za reżyserię – jak mógł starał się wypełnić te wskazówki. W efekcie otrzymaliśmy zręczną wykładnię pesymistycznej, Mroźkowej wizji świata. Trudno się dziwić, że Mroźek przetrzymał w szufladzie tekst – jego „Krawiec” opiera się na tym samym pomysle, co „Operetka” Gombrowicza: ubiór utożsamiany jest z cywilizacją, a krawiec urasta do rangi tego, kto kreuje ludzi i manipuluje nimi. Zupełnie inna jednak niż u Gombrowicza jest wymowa sztuki. Przebija w niej brak zaufania do kultury i brak wiary w jakiegokolwiek zmiany. Cywilizacja to lukier, pod którym kryje się nie zbawcza nagość, lecz włochate barbarzyństwo bez indywidualności.

Pozbawiony wyrazistej osobowości jest także tytułowy Krawiec (Piotr Dąbrowski). Mistrz nożyc i igły to nie ogarnięty obsesją ideolog-demiurg, lecz – szara eminencja ukryta za swoim dziełem. Nie ma nic z demona wielkiej klasy. Nie przeraża, choć powinien, bo konsekwentnie realizuje swoje cele i do niego należy ostatnie słowo. Mimo sprzeciwu wykreowanego przez siebie nowego władcy wprowadzi w życie przeraźliwą idée fixe: uszyje kaftan z ludzkiej skóry. Kiedyś makabryczny finał musiał się kojarzyć z protestem przeciwko przykrawaniu ludzkości do ideologicznego szablonu. Dzisiaj budzi skojarzenia o wiele mniej jednoznaczne.

Spektakl ma dobre tempo, kulminacje i zwroty akcji dobitnie (może nawet za bardzo) podkreślają muzyka i światło, aktorzy zręcznie podają zabawne riposty. A jednak wszystko jakoś za bardzo wpisuje się w schemat. Ekscelencja (Rafał Dziwisz) jest przepisowo wyrafinowany; barbarzyńca Onucy (Dariusz Gnatowski) zwalisty i włochaty; Carlos (Andrzej Deskur) młodzieńczo zbuntowany; Nana (Maja Barełkowska), stworzony przez Krawca ideał kobiety, to postać zmanierowana i sztuczna do granic wytrzymałości. Wszystko składa się w całość, tyleż przemyślną, co pozbawioną tajemnicy niczym kostka Rubika. I tylko niema scena, która zaczyna i kończy przedstawienie, kwestię nagości i stroju stawia bardziej zagadkowo: w półmroku Czeladnik I (Katarzyna Galica) bandażuje biust, by ukryć się w burym, pozbawionym fasonu uniformie krawieckiego ucznia.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

Teatr Ludowy w Krakowie, Scena Pod Ratuszem, Sławomir Mroźek, Krawiec, reżyseria: Tomasz Wysocki, scenografia: Anna Sekuła, choreografia: Jacek Tomasik, muzyka: Jerzy Chruściński, premiera: 19 luty 2000

Katarzyna Galica, Rafał Dziwisz, Stanisław Berny

fot. Łukasz Woźniak





„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04 028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 51 z dn. 1 - 03 - 2000

Zacząło się od pisku pary idącej w gwizdek starego czajnika. Piszcząco, jak wtedy, gdy przy mamrotaniu głupawych bajek babcia ma nagle zasypiała, zapominając wyłączyć gaz pod wodą na herbatę... Parą w gwizdek się zaczęło i tak się skończyło.

Pasjami lubię zbiergi okoliczności wyszane z palca, powiem więc śmiało, że mniej więcej wtedy, gdy Sławomir Mrożek skończył „Krawca”, a mnie po raz pierwszy ubrano w pieluchę, ludzkość pochylała się nad zmarszczką pod okiem, pochylała się i zadumała, czy aby nie można by jej jakoś wygładzić. Jeśli da się odprasować jedwab, to może wszystko da się odprasować? Z grubsza tak to się zaczęło, a później już poszło. „Krawiec” poszedł na kilkanaście lat do szuflady, ja poszedłem w świat i do dziś idę, krawiectwo zaś, najwyraźniej znudzone klasycznym zestawem materiałów bławatnych, poszło na całość i na dobre skupiło się na człowieczej skórze.

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Drut z pieluchy

Tak, bohater Mrożka jest dziś szanowanym specjalistą od dawania ludziom szczęścia. Dawniej był tylko ciemnym ideologiem, kompletnie znudzonym starą prawdą, że cywilizacja to wielki bal maskowy, ciągły kontredans wciąż zmieniających się fatałaszków, ponura, nie kończąca się przebieranka. - *Istota Waszej Ekscelencji* - mówił, wskazując na odświeżone odzianego manekina - *jest obok Waszej Ekscelencji*. Jak długo jednak szyc można coś, co już nieskończoną ilość razy uszyte było? Doprawdy, nie da się już, nie można, nuda cywilizacji nie pozwala. Można za to, można i należy ucieleśnić ciemną ideę krawiectwa, i z ludzkiej skóry uszyć coś, co mają wszyscy - bo wszyscy mają skórę, a czego nikt nie ma - bo nikt nie ma ubranka z cudzej skóry. Inny zapiekły ideolog, Karłos - wyznawca lukrowanej idei powrotu do życia w zgodzie z naturą, czyli na goło, nazwie koncept Krawca jednoznacznie. *Ludokrajanie i ludokrawiectwo*. Biedny Krawcze, naiwniaku spod ciemnej gwiazdy ideologii topornie wcielanych, jakżeś był śmieszny w swej powadze!

Dziś nikt takich ubranek nie szyje, bo wszyscy są delikatni. Dziś mistrzostwo w tym, by komuś z jego własnej skóry sprawić nowe ubranko, właściwie nie naruszając skóry. Wchodzisz do odpowiedniego zakładu, a wychodzi ktoś inny. Idziesz obok niego, przyglądasz się i myślisz - *jakież ja piękny jestem, jaka piękna!* Aerobik, callanetics, turbo solarium, masaże, balsamy, mleczka i depilacje zmieniły ci ciało w jedną wielką pupę opalonego niemowlaka. Manicure i pedicure odmienił palce. Liposuction odessał wały tłuszczu. Guam, ta uroczą maseczka błotna, na amen uwolniła od cellulitis. Lifting zlikwidował wory pod oczami, depilacja - owłosienie, a peeling do dna wyczyścił pory. Włosy masz fioletowe, rzęsy dłuższe o pięć centymetrów i możesz już wymachiwać ekologicznym paznokciem, aromaterapia zaś pomogła ci zrzucić dwieście kilo. Tak, nie inaczej, ciemne ideologie piekielnie zmądrzały. Wchodzimy w nie, jak w masło, bo czule się uśmiechają, dają radość, poprawiają samopoczucie. Mrożkowy Krawiec wydelikatniał, jest dziś wytrawnym chirurgiem plastycznym, czyni cuda, daje szczęście. Świat znowu dodał Mrożkowi goryczy, bo świat zawsze dodaje goryczy pisarzom, co w naturę

świata wchodzą rzeczywiście głęboko. I do końca.

Wysysam z palca, co wysysam, dumam o babci i o prostych goryczach, bo na „Krawcu” w Ludowym nie ma o czym myśleć, kompletnie. Siedzę i czuję wyraźnie, że reżyser Wysocki, jak niegdyś położył, podchodzi do mnie z nieszczęsną pieluchą w garści. Niezręczna sytuacja. 36 lat temu Mrożek pisze rzecz o przyrodzonej sztuczności cywilizacji, dziś sztuczność ta, wysysając inteligentna, na silikonie, niczym na koniu siedząc, śmiało wjeżdża pod skórę i zmienia piersi kobiece w apokaliptyczne balony, a Wysocki całkiem spokojnie wyjeżdża z pieluchą. Ładna i dojmująca historia - Mrożek jako pielucha i ogólne gaworzenie wszystkich i wszystkiego. Ja rozumiem, że można chcieć wystawić Mrożka po bożemu i bez pretensji, rozumiem i pochwalam. Pojmuję, że można chcieć mozolnie przedstawić sam tylko schemat fabularny, że można bać się głębszych,

ciemniejszych pokładów tekstu. Wiem też, że jak człowiek nie ma nic do powiedzenia, to i z tego zera może zrobić jakiś walor. Pojmuję to wszystko ale - na Boga! - nie można przecież przesadzać. Owszem, można się mylić, że Mrożek to prosty pisarz, ale ta pomyłka nie oznacza, że Mrożek na scenie może być tanim drutem z pieluchy.

Barbarzyńcy Wysockiego to jako żywo Kajko, Kokosz i jeszcze uroczy smok Miluś. Pamiętacie ten komiks? A ciemny czworokąt Karłos, Ekscelencja, Nana oraz Krawiec, czym jest w istocie? Jest sednem słodkiego Harlequina pt. „Trzy brzdące i tatuś”. A co z Czeladnikami? Bez żywej pamięci o tajemniczym i wiecznie smętnym Don Pedro - szpiegu z Krainy Deszczowców, nigdy nie rozgryziemy tych kreacji. Jako że i tak jest to bez znaczenia, niechaj aktorzy sami zabawią się w *who is who*. A teraz proszę się skupić: na Scenie Pod Ratuszem Kajko, Kokosz, a zwłaszcza Miluś rozmawiają z Tatusiem i trzema brzdącami, w związku z czym Tatusiowi puszczają nerwy i jednego z brzdąców postanawia obedrzeć ze skóry, zaś całej tej wstrząsającej historii statystują dwaj szpiedzy z Krainy Deszczowców, przy czym jeden szpieg nie tylko statystuje, on w kluczowych momentach gania wokół stołu, którą to aktywnością wręcz nieładzko rozkręca spiralę ogólnej tajemniczości. Oto Mrożek, jak go Teatr Ludowy widzi dzisiaj. I jak tutaj mówić o prawdzie? Jak mówić o kłamstwie? Przecież nawet Piotr Dąbrowski (Krawiec), jedyny aktor przytomny, wypada idiotycznie. To może paradoks, ale nie ma siły - każdy normalny chłop, który wie, co mówi, na tle ogólnego gaworzenia musi wypaść głupio.

Silikon idzie pod skórę, para idzie w gwizdek, pielucha idzie przez Mrożka, Wysocki w mamrotanie babci idzie jak w dym, prawda Dąbrowskiego idzie na rozkurz, pozostali śmiało idą w gaga, całość zaś - wprost w ani dudu o niczym. No, proszę... Nawet pobiadolić sensownie nie mogę. Bo jakież to biadolenie, skoro przecież w Ludowym wszystko jakoś idzie. Tup, tup, tup - i łup.

Teatr Ludowy, Scena Pod Ratuszem. Sławomir Mrożek „Krawiec”. Reżyseria Tomasz Wysocki. Scenografia Anna Sekuła. Choreografia Jacek Tomasik. Muzyka Jerzy Chruściński. Skrzypce Michael Jones.

isy i minusy

11. Działalność teatr 36
ponowoodni
teatralny

krawiec

i woOLF?

sy:
W konfrontacji dwóch małżeństw młodsze wypada
cznie słabiej, zwłaszcza kompletnie nieprzekonujący Nick
astiana Badurka.
2. Końcowy wschód słońca zalewający pokój czerwono-
n światłem (?) jest nie tylko dramaturgicznie zbędny, ale
ede wszystkim kiczowaty, psuje nastrój, atmosferę wy-
rpania, jaka zapanowała wśród bohaterów po stoczonym
dzie.

Plusy:

1. Tytułowy Krawiec (Piotr Dąbrowski), postać kreująca strojem wiel-
kich tego świata, przedstawiony został jako osoba całkowicie odporna
na uroki tytułów, zaszczytów czy jakiegokolwiek snobizmu. Demonstracyj-
na skromność ubiorów (jego i pomocników) oraz pracowni (blaszany
czajnik i ubogie meble) sugerują ustronie nieomal ascety, który sam po-
przestaje na małym, a obsesyjnie dąży do kreowania rzeczywistości na
zewnątrz. Dąbrowski tworzy postać dość niejednoznaczną, jakby zatrzy-
maną w pół drogi między natchnionym twórcą, konsekwentnym w swej
wizji sztuki (uszyte ubrania z ludzkiej skóry), a klinicznym przypad-
kiem obłądu.

2. Aktorzy nie tylko sprawnie ucieleśniają naszkicowane przez Mroź-
ka typy: wyrafinowanego arystokraty (Ekscelencja – Rafał Dziwisz), wło-
chatego barbarzyńcy (Onucy – Dariusz Gnatowski) czy młodego zbur-
towanego przeciwko konwencjom i marzącego o powrocie do natury
(Karlos – Andrzej Deskur), ale starają się nadać im niezbędne minimum
indywidualnych cech. Z Ekscelencji wychodzi poczciwość, Onucy oka-
zuje się nad podziw bystry, Karlos obnaża bezradność i gorycz odrzuco-
nego dziecka.

3. Reżyser (choć nieśmiało) stara się podważyć jednowymiarowość
autorskiego konceptu opatrując spektakl kompozycyjną kłamrą-komen-
tarzem. Czeladnik I (Katarzyna Galica) w półmroku ukrywa pod strojem
płóć bandażując biust: w tym przypadku szary, beżowy kostium nie
tworzy osoby, wręcz przeciwnie – służy zamaskowaniu, ukryciu indywi-
dualności.

Minusy:

1. Wadą inscenizacji jest jej letniość, popraw-
ność, przewidywalność większości zastosowanych
rozwiązań. Sztuka Mroźka oparta na jednym po-
myśle (w dodatku znanym z *Operetki Gombro-
wicza*) stanowi zaledwie bazę, która domaga się
bardziej osobistej, oryginalnej interpretacji reży-
serskiej.

2. Nana Mai Barełkowskiej – groteskowa
w stroju, sztuczna w sposobie mówienia i zama-
szysta w gestach – sprowadzona została do kary-
katury, co spłaszczyło i zbanalizowało jej relacje
z innymi postaciami. Jej przemiana w finale wy-
daje się zupełnie nieprzekonująca.

Teatr Ludowy w Krakowie
(Scena Pod Ratuszem)
Sławomir Mrozek
reżyseria: Tomasz Wysocki
scenografia: Anna Sekula
muzyka: Jerzy Chruściński
premiera: 19 lutego 2000

Joanna Biernacka

kto się boi wirginii woOLF?

Plusy:

1. Marta Konarska (Żabcia) z postaci będącej zwykle kontrapunktem
dla efektownej Marty stworzyła pełnoprawną partnerkę. Jej bohaterka
nie tylko pozornie jest infantylna idiotka, nieoczekiwanie ujawnia skompli-

Minusy:

1. Scenografia, wymuszona architekturą teatru,
jest z konieczności uboga, ale obite sztuczną skórą
czarne fotele i kanapa oraz barek-globus wyglą-
dają jakby były częścią sceny.

Scena STU
Edward Albee
aszy-Dąbska
aj Grabowski
Jan Banucha
tycznia 2000

Kołek i pacholek

TEATR LUDOWY. Premiera „Krawca” Sławomira Mrożka

Nie suknia zdobi człowieka, ale człowiek suknię – głosi przysłowie. Inne, znacznie bardziej sceptyczne, a mniej szlachetne, mówi: Ubierz kołek, a będzie pacholek. Do bohaterów „Krawca” – w mniejszym lub większym stopniu – odnosi się przysłowie drugie.

Najbardziej krańcowym przypadkiem jest Klient Ekscelencja, który traci tożsamość i zyskuje nową w chwili zmiany stroju. Ubierany od zawsze przez Krawca władca bliżej nieokreślonego państwa w momencie najazdu równie enigmatycznych Barbarzyńców staje się mnichem, potem czeladnikiem, a nawet na moment katem.

Wódz Barbarzyńców, Onucy, ogolony i przebrany w paradny strój Ekscelencji, wywołuje u swoich podwładnych niepokój: on to czy nie on, Onucy czy Ekscelencja. Ubrana od stóp do głów, szczerze owinięta strojem kurtyzana Nana wzbudza uwielbienie i pożądanie absolutne – gdyż wyciągnęła krańcowy wniosek z przekonania, że bardziej pociągająca jest tajemnica ukryta pod strojem niż nagość.

Ta trójka to klienci Krawca, którego pragnieniem jest znalezienie „kamienia filozoficznego” krawiectwa, czyli cywilizacji – stroju, który będzie spełniał dwa ludzkie pragnienia: noszenia czegoś, co noszą wszyscy, i tego, czego nie nosi nikt.

W spektaklu Tomasza Wysockiego ubiór czyni z klientów Krawca marionetki – Ekscelencja (Rafał Dziwisz) wkracza na scenę przesadnym defiladowym krokiem, obnosząc równie przesadny galowy mundur, makijaż i perukę. Sprawnie rozebrany przez czeladni-

ków, siada skromnie do stołu i zajada z Krawcem zupe. Onucy (Dariusz Gnatowski) wypełnia małą scenę swoim solidnym, półnagim i malowniczym barbarzyństwem równie skutecznie jak (później) strojną ekscelencjowością. Nana (Maja Barełkowska) do skomplikowanych szat dokłada sztuczne „teatralne” gesty i równie sztuczny sposób mówienia.

W istocie, trudno w tych postaciach i sytuacjach doszukiwać się psychologii czy prawdopodobieństwa. To raczej rozpisany na błyskotliwe dialogi traktat czy przypowieść (jak chciał Jan Błoński), gdzie bohaterowie mówią kwestiami jakby przepisnymi skądinąd – z ksiąg historycznych, kiepskich romansów, sztuk teatru absurdu, przypawionymi ponurym humorem Mrożka. Aktorzy prowadzą owe konwersacje sprawnie, z dużym wyczuciem formy i komizmu (jedynie ostentacyjna teatralność Nany wydaje się pomysłem zbyt banalnym i mało nośnym). Jedynymi postaciami, które mają pełniejszy wymiar, są Krawiec i Karlos.

Tutaj Krawiec (Piotr Dąbrowski) jest skromnie i szaro (choć elegancko) ubranym rzemieślnikiem, ale niech nas nie zwiedzie strój – to on tutaj rządzi. Jest jak ci wielcy kreatorzy mody, którzy pokazują się (szaro i skromnie ubrani) pod koniec olśniewających pokazów. Wie, że każdy, nawet barbarzyńca, chce się u niego ubrać, wie, że strój stwarza człowieka i cywilizację. Cisi i posłuszni Czeladnicy traktują go jak guru, w jego zakładzie toczy się akcja dramatu. Karlos, syn Nany (Andrzej Deskur), opętany ideą prawdy, jest jedyną osobą, co do której tożsamości nikt nie ma wątpliwości – czy występuje w białej romantycznej koszuli, czy w stroju barbarzyńcy, jest Karlosem. I to jego wybiera Krawiec na przedmiot swego eksperymentu – chce go obedrzeć ze skóry i uszyć z niej ubranie.

Lekka do tej pory tonacja spektaklu załamuje się – w ciemności rozświetlonej punktowym reflektorem były Ekscelencja, teraz krawiecki czeladnik, bierze miarę z Karlosa. Mierzy co prawda też jego cień padający na ścianę, co może sugerować, że egzekucja nie będzie

realna, ale finał nie pozostawia wątpliwości. Bocznym wyjściem wychodzą pogodzeni i zakochani Onucy i rozebrana wreszcie Nana, a na scenie zawisa głową w dół przygotowany do obdarzenia Karlos.

Spektakl rozpoczyna i kończy obraz półnagiego człowieka (kobiety?) z zabandażowanymi piersiami – daleko, w półmroku. Czy to androgyniczny Czeladnik (Katarzyna Galica), niemy, posłuszny i niepokojący, ukrywający pod strojem tajemnicę, wbrew temu co mówi Krawiec – że pod ubraniem nie ma nic?

JOANNA TARGON

Teatr Ludowy, Scena pod Ratuszem:
Sławomir Mrożek, „Krawiec”,
reżyseria – Tomasz Wysocki, scenografia –
Anna Sekuła, muzyka – Jerzy Chruściński,
choreografia – Jacek Tomasik.
Premiera – 19 lutego 2000.



Piotr Dąbrowski jako Krawiec

GŁOS
TYGODNIK NOWOHUCKI
12.02.2000

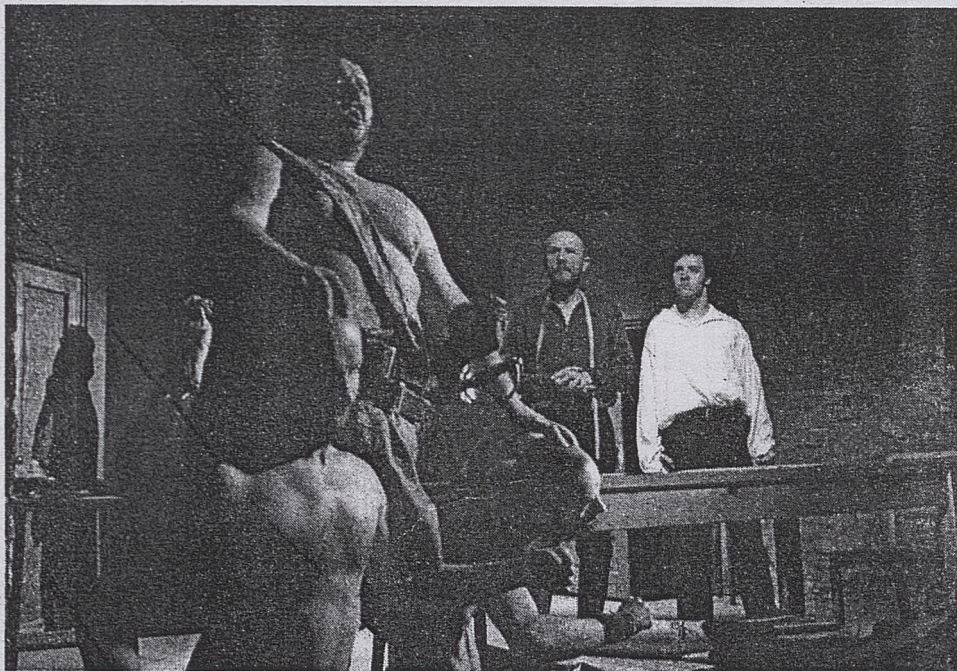


Widzowie, którym dane było zobaczyć premierowy spektakl „Krawiec” wg Sławomira Mrożka, jaki w ostatnią sobotę Teatr Ludowy wystawił na Scenie pod Ratuszem, nawet nie przypuszczali, że jeszcze kilka dni wcześniej chirurdzy założyli kilka szwów odtwórcy głównej roli! Piotr Dąbrowski, w Krakowie mniej znany, bo na co dzień grający w zakopiańskim Teatrze Witkacego, skaleczył się w czasie ostatnich prób w nogę. Kulejąc jeszcze podczas drugiej próby generalnej, swą przypadłość uczynił wkrótce atutem; dodał sobie powagi. Nie mniej wysiłku kosztowała rola Dariusza Gnatowskiego – barbarzyńca Onucy doskonale zamskował ból skręconej na kilka dni przed premierą kostki.

„Krawiec” powstał w 1967 roku. Tytułowa postać to rzemieślnik, ale i artysta, twórca strojów, masek, konwencji, który realizuje swoje zamierzenia tak konsekwentnie, że aż groźnie. Nie bacząc na okoliczności zewnętrzne próbuje uszyć kaftan z cudzej tożsamości, zgodnie z zasadą „lepiej kogoś tworzyć, niż kimś być”. Potrafi zmienić ekscelencję w pomocnika krawca – grający w tej roli Rafał Dziwisz – jako zakochany w Nanie (Maja Berelkowska) przedstawiciel próżności, bez stroju i znamion władzy nie jest już ekscelencją i obiektem nienawiści.

To krawiec wszystkich zmienia. Niczym paryski kreator mody, może omamić blichтром nawet barbarzyńce, który na scenie nie zastępuje wprawdzie dresu garniturem i drogim samochodem, ale skąpe odzienie i maczugę strojem ekscelencji... Nawet jednak w takim świecie, gdzie triumfuje powierzchowność, znajduje się ktoś (Karlos – w tej roli Andrzej

DWIE NOGI „KRAWCA”



Fot. Łukasz Woźniak

Deskur, nagrodzony stypendium twórczym przyznawanym artystom przez prezydenta miasta Krakowa), kto odważnie zateśni za swobodą i będzie walczyć o prawdę.

„Krawiec” jest debiutem reżyserskim Tomasa Wysockiego, absolwenta Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, który po studiach przez kilka lat grywał w Teatrze im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem. Od trzech lat jest etatowym aktorem Teatru Ludowego. Tu widzowie mogli go zapamiętać z ról w „Panu Jowialskim”, „Wesołych kumoszках z Windsoru” czy „Wieczorze kawalerskim”.

Tym razem stanął po drugiej stronie i, sam niczym kreator, wziął artystów „pod lupę”. Tak ukazuje ich widzom z pomocą scenografii Anny Sekuły, choreografii Jacka Tomasika i muzyki Jerzego Chruścińskiego.

Kim naprawdę są elegancki pan czy pani wchodzący na spektakl? Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć sobie sam, przeglądając się w ustawionym w wejściu na widowień lustrze... Na Scenie pod Ratuszem można zobaczyć „Krawca” najwcześniej 27 lutego.

ANNA GOROLL-KASZEWSKA

AFISZ

NA EKRANIE

↑ WBREW REGUŁOM

W oryginale „The Cider House Rules”, na co zwracam uwagę, ponieważ ten właśnie tytuł pojawia się na liście filmów



nominowanych do tegorocznych Oscarów – i to aż siedem razy! Żeby jeszcze pozostać przy kwestii tytułowej, scenariusz powstał na podstawie powieści Johna Irvinga (sam pisarz wykonał tę robotę), wydanej u nas przed laty jako „Regulamin tłoczni win”. Wydaje się zatem, że dystrybutor postąpił trochę wbrew regułom, nie ułatwiając widzowi zadania, ale nie pierwszy to u nas taki przypadek. A do kina wybrać się warto, ponieważ film Lasse Hallströma („Co gryzie Gilberta Grape’a”) ma wiele zalet, na które słusznie zwrócili uwagę członkowie Amerykańskiej Akademii Filmowej. Jest to opowieść wielowątkowa, rozpoczynająca się na początku lat czterdziestych w pewnym sierocińcu w stanie Maine, do którego trafiają niechciane dzieci, ale także kobiety z nieoczekiwaną ciążą. Doktor Larch (nominowany do Oscara Michael Caine), nie zważając na obowiązujące prawo, dokonuje po kryjomu aborcji, uważając, iż kobieta ma prawo decydować o swym macierzyństwie. Na co dzień z ojcowską troskliwością zajmuje się dziećmi gorszego Boga, wśród których jest jego ulubiony wychowanek Homer Wells, w przeszłości parokrotnie adoptowany i za każdym razem odsyłany z powrotem do zakładu, o którym myśli jako o swym następcy. Ale Homer opuszcza mistrza, tak jak każdy dorastający mężczyzna wychodzi z domu, by samodzielnie posmakować życia. Tu zaczyna się opowieść o dorastaniu, Homer poznaje nowych ludzi, prostych sezonowych robotników w tłoczni win, wśród których są ojciec i córka, połączeni grzesznym, tragicznie zakończonym związkiem. Każdy z bohaterów filmu zmuszony jest przekroczyć jakieś reguły i normy, także nasz nadzwyczaj sympatyczny Homer, który rozpoczyna romans z narzeczoną lotnika, odbywającego akurat niebezpieczne loty gdzieś nad Azją Południową. Odyseja Homera potrwa jeszcze długo, zanim wybierze swoją własną drogę. Naprawdę bardzo przyzwoite kino, dlatego na koniec zacytuję pointę recenzji z „Film Review”, która brzmi: Reguła numer jeden – zobacz „Wbrew regułom”. (zp)

NA SCENIE

↑ PAPIEROWE WYKROJE

„Krawca” Sławomir Mrożek napisał w 1964 r., tuż po „Tangu”, po czym włożył do szuflady na ponad dziesięć lat. Tłumaczył się mimowolną zbieżnością pomysłu z Gombrowiczowską „Operetką”; bał się oskarżenia o plagiat, zwłaszcza że Gombrowicz był na cenzuralnym indeksie i konfrontacja nie wchodziła w grę. Czy to był jednak powód jedyny? Wolno domniemywać, że sztuka ta nie zajmie eksponowanego miejsca pośród dzieł pisarza. Jej koncept – o tym, kim jest człowiek w naszej cywilizacji, decyduje strój, krawiec jest bogiem, rewolucjoniści tak naprawdę chcieliby jedynie porządnie się ubrać – pasuje lepiej do felietonu niż do teatru. W ustach aktorów szeleści papierem i trzeba tytanicznych wysiłków, by szeleść zagłuszyć. Niedawno w telewizji Michał Kwieciński ściągał gadulstwo do minimum, a rolę krawca stworzył Andrzejowi Sewerynowi: jego ekspresja podtrzyma-



wała temperaturę przedsięwzięcia. W tych dniach na małej scenie pod Ratuszem przypominał „Krawca” krakowski Teatr Ludowy. Reżyser-debiutant Tomasz Wysocki próbował rozbudować stronę widowiskową, zaplanował fanfarowe wejścia postaci, liczne zmiany strojów, skrzypka na żywo towarzyszącego akcji. Osiągnął efekt

odrotny: na tle dynamicznych działań, tyrady sprawiały nieodparte wrażenie wysiłonej demagogii. Nie mieli szans na obronę bohaterów ani Andrzej Deskur (jednowymiarowy Carlos), ani Maja Barełkowska (Nana), ani nawet pożyczony z Zakopanego Piotr Dąbrowski (monotonnie demoniczny Krawiec). Za to Dariusz Gnatowski ciekawie zarysował rozterki swego Onuca, chama rozdartego między cywilizacyjne aspiracje a powinności wynikające z funkcji wodza barbarzyńców. Miał do zagrania konkretny konflikt – nie tylko kaskady paradokсів. (js)

W GALERII

↑ MISTRZ I UCZNIOWIE

Młody twórca, który opuszcza mury wyższej uczelni, nie ma dzisiaj najłatwiejszego życia. Po pięciu latach spędzonych w ciepłarnianych warunkach pracowni mistrzów przychodzi moment nieuchronnej konfrontacji z rynkiem sztuki. Jest to próba, której sprostać potrafi niewielu młodych artystów. Galerie rzadko zainteresowane są bowiem promowaniem artystycznej młodzieży, zaś współpracujący z nimi artyści raczej niechętnie witają konkurencję. Młodym zdolnym postanowiła pomóc warszawska marszandka Katarzyna Napiórkowska, która niedawno otworzyła swoją drugą galerię. Mieści się ona w świątyni wielkiego biznesu – Centrum Finansowym Puławska. W przeszklonym atrium można oglądać prace tegorocznych absolwentów warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wystawa nosi tytuł „Mistrz i uczeń”, gdyż swoje prace pokazali również profesorzy, czuwający nad tegorocznymi dyplomami. To ładny gest nobilitujący młodych twórców, symbolicznie pokazujący przejście



z jednej artystycznej kasty do drugiej. Przy okazji możemy zobaczyć, jak debiutanci próbują zmierzyć się ze sławą mistrza, jego osobowością. Są dwa sposoby: tworzyć w duchu nauczyciela albo wręcz przeciwnie – buntować się. Wystawa pokazuje raczej tę pierwszą możliwość, a skorzystali z niej zwłaszcza byli studenci profesorów: Ziemskego i Czapli. Inni bunt zastąpili spokojną kontestacją. Przygotowana przez Katarzynę Napiórkowską w pełni profesjonalna prezentacja z pewnością pomoże młodym adeptom łagodnie wypłynąć na szerokie wody własnej twórczości. Wystawa czynna jest do 19 marca 2000. A.Gr.

NA PŁYTCIE

↑ GODLEWSKA Z FLAMENCO

O Ewie Małas-Godlewskiej masowa publiczność usłyszała, gdy promowano film o śpiewaku-kastracie Farinellim. Wielki szum wokół komputerowego wmontowania jej głosu do obrazu bardziej artystyce zaszkodził niż pomógł. Mało kto wie, że wiele arii z filmu Małas-Godlewska śpiewa całkiem sama, że współpracuje z najlepszymi teatrami operowymi, w tym z nowojorską Metropolitan, że u boku Plácida Domingo odbyła tournée po Japonii. Jej bożonarodzeniowy album z „Witaj gwiazdo złota” (1998 r., potrójna platynowa płyta) to najpiękniejsza produkcja kolędowa mijającej dekady. Czy nowy krążek „Fuego” przedłuży dobrą passę artystki? Wszystko wskazuje, że tak. Muzyka z iberyjskiego kręgu kulturowego cieszy się w naszym kraju wielką popularnością. Śpiewacze towarzyszą na płycie wyborni artyści: Sinfonia Varsovia, gitarzysta Umberto Leonardo, Krystyna Janda (recytacje). Najślabszym elementem „Fuego” jest realizacja dźwięku, a ściślej mówiąc nadmierny pogłos. Takie sztuczki mogą pomóc fałszującym szansonistkom. Pani Małas-Godlewskiej jest to zupełnie niepotrzebne. 19 marca w Warszawie posłuchamy tych kompozycji na żywo w bogatej oprawie scenograficznej i choreograficznej. PIW



SZTUCZKI Z MROŹKIEM

Łukasz Drewniak

Teatr Miejski w Gdyni: *TANGO* Sławomira Mrożka. Reżyseria: Piotr Kruszczyński, scenografia: Marek Braun, muzyka: Rafał Kowal. Premiera 9 X 1999.

Teatr Nowy w Poznaniu: *TANGO* Sławomira Mrożka. Reżyseria: Krzysztof Babicki, scenografia: Paweł Dobrzycki, muzyka: Jerzy Satanowski. Premiera 11 III 2000.

Teatr Ludowy w Krakowie: *KRAWIEC* Sławomira Mrożka. Reżyseria: Tomasz Wysocki, scenografia: Anna Sekuła, muzyka: Jerzy Chruściński. Premiera 19 II 2000.

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie: *PIESZO* Sławomira Mrożka. Reżyseria: Marcel Kochańczyk, scenografia: Marcel Kochańczyk i Barbara Wołosz, muzyka: Marcin Błazewicz. Premiera 26 II 2000.

1. Sławomir Mrożek skończy w czerwcu siedemdziesiąt lat. Ale jego sztuki wydają się znacznie starsze. Przynajmniej w postaci, jaką zawdzięczają kilku inscenizacjom z mijającego sezonu.

2. To, co obecnie nazywa się recepcją dramaturgii Mrożka, jest w istocie układaniem Mrożka na półce. Od premiery *Tanga* minęło już trzydzieści pięć lat. Czas zaczyna robić swoje, puls teatru bije już trochę w innym rytmie niż puls dramaturgii Mrożka. Nie ma już w niej klucza do Polski i polskiej mentalności. Trochę się przecież przez ostatnie lata zmieniliśmy. I nie wiem, czy Mrozek dalej mówi o naszym świecie. Bo co jest znakiem rozpoznawczym jego dramatów?

Staroświecka elegancja języka, inny niż miłościwie nam panujący typ komizmu i napakowanie absurdem, który wcale teraz nie kojarzy się z czymś groźnym. Absurd ma dziś posmak szaleństwa, niekonwencjonalności, niespodzianki, albowiem żyjemy w świecie uporządkowanym i przewidywalnym aż do znudzenia. Parabole Mrożka otrząśnięte zostały z tego, co było w nich podpatrywaniem życia.

Nieprzypadkiem wszystkie tegoroczne realizacje Mrożka (*Emigranci* Warszawskiej Inicjatywy Teatralnej, *Pieszko* z Teatru im Juliusza Osterwy w Lublinie, *Tango* poznańskiego Teatru Nowego, *Tango* Teatru Miejskiego w Gdyni i *Krawiec* zrealizowany w krakowskim Teatrze Ludowym) mają bez wyjątku okropne scenografie. Jakby „dekoratorzy pustki i absurdu” nie bardzo mieli pomysł na miejsce, w którym dzieją się lub mogłyby się dziać Mrożkowe sytuacje.

Tango Babickiego jest rozegrane w jakiejś monstrualnej graciarni, pełnej pseudoartystycznych odlewów, rzeźb i manekinów teatralnych – zresztą z jedną z kukieł Rodzina Stomila gra na początku w brydża! Pośrodku sceny w spektaklu Kruszczyńskiego widnieje piecyk zamykany na tekturowe drzwiczki – coś pomiędzy kominkiem a domowym krematorium. Stomil z Poznania to wyłysiały gla-



Tango Mrożka w T. Miejskim w Gdyni (1999). Scena zbiorowa. Reż. Piotr Kruszczyński, scen. Marek Braun

głupawe dowcipy o seksie, plotki i ploteczki, a na koniec prawdziwa bomba – przyjechał ktoś nowy. To dopiero jest wydarzenie w monotonnym rytmie tutejszego, izolowanego od świata życia. Szybko okazuje się, że ten ktoś, nowy i tajemniczy, jest całej trójce dobrze znany. Jean Horton tutaj, w domu starców? Przecież miała rodzinę... Kiedy Jean wchodzi oknem balkonowym od ogrodu, elegancko ubrana od stóp do głów, podpierając się laseczką, jest to prawdziwe *entrée* artystki, w każdym calu zakomponowane. I oto mamy już cały kwartet. Dialog nabiera przyspieszenia; taki ktoś z zewnątrz to smakowity kąsek, wreszcie jest o czym gadać. Okrzyki radości, komplementy – „nic się nie zmieniłaś”. Dopiero za czas jakiś, gdy powierzchowna euforia minie, wychodzą na jaw rzeczy niekoniecznie wesołe, przyjemne i miłe. Zofia Kucówna zaczyna rolę z wysokiego tonu, tak wysokiego, że od razu uderza jego sztuczność. Jej Jean jest najpierw całkowicie upozwana, „wymyślona”. Zaśpiewy, kadencje, maniera w głosie i w mowie... Kucówna gra bardzo precyzyjnie, każdą kwestię i gest zamyka w idealnie wyważonej i wytrzymałej formie – nieskazitelnie eleganckiej wielkiej damy. Zaś opanowanie Jean stanowi dobry kontrast dla nerwowych zachowań pozostałej trójki. Podczas gdy wszyscy prześcigają się w przyjaznych wobec niej gestach i słowach – ona spokojnie ich ocenia... Bardzo to jest zabawne. Oczywiście, Jean przyjmuje okazywane sobie hołdy jako całkowicie zasłużone. Wspomniałam o zasadzie kontrastu, a dodać trzeba, że obejmuje ona wszystkie postaci sztuki. Każda z nich żyje w odmiennych tempach i rytmach, każda ma swoją własną linię rozwoju, z kulminacją, w której ujawnia się to, co dotychczas było tajemnicą. Wilfred Bond, którego gra Zbigniew Zapasiewicz, ma takich tajemnic stosunkowo najmniej. Ekstrawertyk, gaduła i sybaryta, nader sobie ceni przyjemności, jakie niesie życie. Opera, a i owszem, ale przede wszystkim – jedzenie i seks. Bywa oblesny w gadaniu o damskich tyłeczkach, jednak w gruncie rzeczy to miły poczwiciwiec. Śmieszny przy tym, bo z pretensjami do wytworności, o czym świadczy jego „wypracowana” fryzura i równie wypracowane detale ubioru, zwłaszcza butonierka... Reginald Paget z kolei, jest najbardziej zamknięty w sobie z całego towarzystwa. Stale czymś zajęty na boku, rzadko zabiera głos, ale jego spojrzenia, rzucane jakby mimochodem zza okularów mówią, iż widzi i słyszy wszystko. Powściągliwe aktorstwo Janusza Michałowskiego jest tutaj, by tak rzec, w każdej chwili na swoim miejscu, ani jednego fałszywego tonu czy gestu. Reginald wybucha raz tylko, podrażniony przez Jean, swoją



Janusz Michałowski (Reginald Paget), Maja Komorowska (Cecily Robson), Zbigniew Zapasiewicz (Wilfred Bond)

byłą żonę, i wtedy jest tak, jakby odezwał się w nim lew... Najwięcej zamieszania i ożywienia wprowadza jednak do tego kwartetu Cecily Robson, grana przez Maję Komorowską. Jest w tej postaci coś z dużego, bezradnego dziecka: wielka naiwność, niekoniecznie tłumacząca się podeszłym wiekiem, spontaniczność reakcji, otwartość wobec innych. Co podkreśla już sam ubiór, sukienki w odcieniach różu, grzeczne kołnierzyki. Cecily ma gołębie serce, dla wszystkich chce dobrze i bez przerwy się wokół tego krząta. Jest jednak klasycznym dystryktem, więc skutki jej zabiegów trudno przewidzieć. Bywają komiczne, jak ów laur z bibułki, który uplotła i powiesiła wokół portretu Verdiego – najczystszy kicz. Ale czasami coś jej się udaje, na przykład charakterystyka Jean przed występem. Ta wielka komediowa rola Mai Komorowskiej przypomina nieco Letycję ze sztuki Shaefera (tyle że tamten materiał literacki był jednak ciekawszy). Trudno zapomnieć jeden jedyny gest, którym Komorowska zaznacza lęk swojej bohaterki. Gest rąk zaciśkających się na torebce, z którą Cecily prawie się nie rozstaje. Jest tak, jakby w tej torebce mieściło się całe jej życie, jakby to była ostatnia rzecz, która łączy ją ze światem. Z tamtym światem, do którego wciąż tak tęskni – młodości w Indiach, słonecznego nieba nad Karaczi.

Spójrzcie, tacy byliśmy

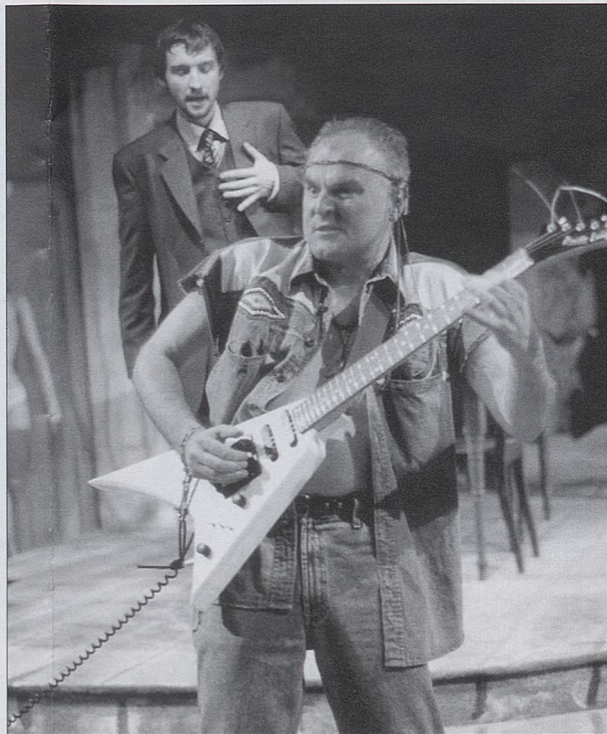
Dyrekcja domu proponuje pensjonariuszom występ w okolicznościowym koncercie ku czci Verdiego. Mają zaśpiewać słynny kwartet z IV aktu *Rigoletta*. Cieszą się na to, ale i boją – czy jeszcze potrafią? Skrupuły giną, gdy dostają kufer z kostiumami i rekwizytami. Pochylają się nad nim i jakby wstąpiło w nich życie. Kiedy staną przed nami w kręgu światła, a z głośnika popłynie piękny kwartet (wykorzystano nagranie Orkiestry i Chóru La Scali pod dykcją Ricarda Muti, soliści: Renato Bruson, Roberto Alagna, Andrea Rost, Maria Pentcheva) – popatrzcie na ich twarze. I jak tu się nie wzruszyć?

FOT. MICHAŁ ENGLERT

mowiec, brząkający coś na gitarze elektrycznej (nie ma teatryku – jest koncert!), a jeden z głównych rekwizytów gdyńskiego *Tanga* to pianino, na którym gra Artur.

Zgoda, didaskaliowe sugestie Mrożka dotyczyły rekwizytorni i konwencji teatru lat sześćdziesiątych i dziś – po latach i dziesiątkach realizacji *Tanga* na wszystkich scenach kraju – nieco się zużyły. To, co jest „zapisem teatru”, starsze się w jakimkolwiek tekście dramatycznym najszybciej. Scenograf musi znaleźć dla Mrożkowego świata i bohaterów nowe miejsce. Takie, w którym nie tylko odbija się współczesność, ale przede wszystkim zostaje zachowana logika i funkcjonalność przestrzennej oryginału. To powinno być jego odświeżenie, a nie wywrócenie do góry nogami. Na to zwykle brakuje odwagi i wyobraźni. W efekcie scenografowie zatrzymują się gdzieś w pół drogi. Ani to stary, ani nowy Mroźek...

Myślę, że słuszniejsze jest dopisywanie Mrożkowi teatralnych obrazów i estetyki, której nie przeczuł. (Nie do końca udało się to w *Krawcu* debiutanta Tomasza Wysockiego, byłego aktora z Zakopanego, ale mimo to próba jest godna uwagi.) Zmiana klimatu, konwencji, do której przywykliśmy przy Mrożku, mogłaby dotyczyć choćby sposobu mówienia opartego na paradoksach tekstu, likwidacji aury intelektualnego chłodu. Swoista sztuczność, wykoncypowana precyzja nasączonego najróżniejszymi stylizacjami literackimi języka, którym posługują się bohaterowie, sprawia dziś najwięcej kłopotu realizatorom. Może dlatego Paweł Kruszczyński każe Edkowi mówić z akcentem charakterystycznym dla ortodoksyjnych członków klubu kibica, a Arturowi odśpiewać część wyznań do Ali. Młodzi dopowiadają także Mrożkowi sceny, jakby nie ufając jego zmysłowi konstrukcji – u Wysockiego w finale *Krawiec* (Piotr Dąbrowski) jednak obdziera ze skóry Karlosa. Kruszczyński słusznie postuluje, żeby Ala (Karolina



Tango Mrożka w T. Nowym w Poznaniu (2000). Paweł Binkowski (Stomil), Daniel Wyczęsany (Artur). Reż. Krzysztof Babicki, scen. Paweł Dobrzycki

FOT. BOUSŁAW BIEGOWSKI

Adamczyk) zdjęła bluzeczkę, a zamiast *La Cumparsity* w jego przedstawieniu rozbrzmiewa dynamiczne rżenie grupy Rammstein. Herezja: aby dziś dobrze zrobić Mrożka, może trzeba nie pamiętać czasów i realiów, w jakich te dramaty powstawały?



Krawiec Mrożka w T. Ludowym w Krakowie (2000). Rafał Dziwisz (Eksceleńca), Piotr Dąbrowski (Krawiec), Dariusz Gnatowski (Onucy). Reż. Tomasz Wysocki, scen. Anna Sekula

FOT. ŁUKASZ WOZNIAK



Pieszko Mrożka w T. im. Osterwy w Lublinie (2000). Anna Świątlicka (Pani), Henryk Sobiechart (Superiusz). Reż. Marcel Kochańczyk, scen. Marcel Kochańczyk, Barbara Wołosiusk

3. Przy Mrożku warto zadawać pytanie: klasyk to czy autor „jeszcze współczesny”? Jest to pytanie nie tylko metodologiczne, zawiera w sobie bowiem istotę podejścia reżyserów do tego materiału dramatycznego. Jeśli Mroźek jest „współczesny” – inscenizator może go ciąć i komponować na nowo, udając, autor wciąż mówi o naszym świecie. Obcina się wtedy to, co nie pasuje do naszych realiów. Stawia się na pewną powierzchowność interpretacji. Bo w ocalałym tekście zostaje tylko to co podobne i co zrozumiałe „tu i teraz” bez żadnych przypisów. Przymierza się więc do Mrożka schematy z telewizji (*Tango* Babickiego to teatralne dyskontowanie sukcesu sit-comu *Świat według Kiepskich*: Eugenię gra znana z tego serialu Krystyna Feldman, a Edek – Ildefons Stachowiak ucharakteryzowany jest na Ferdynanda Kiepskiego, czyli Andrzeja Grabowskiego). A jeśli Mroźek to „klasyk”? Reżyser, który potraktuje go w ten sposób, będzie szukał w tekście przede wszystkim materiału na role aktorskie, wystawi spektakl pod tytułem „Tak ongiś bywało”. Interpretacja narzuci się sama – młodzież odbierze tak potraktowany dramat jako surrealistyczną opowieść o nieznanym im PRL-u i jego zabawnych mieszkańcach; z kolei trzydziestolatkowie i jeszcze starsi widzowie odnajdą w przedstawieniu swój świat. Jak to wyglądało w tym sezonie? Młodzi reżyserzy (Kruszczyński, Wysocki) usiłowali dopasować Mrożka do swoich czasów, starzy reżyserzy (Babicki, Kochańczyk) również, tylko że nie za bardzo wiedzieli, co to są „ich czasy”. Jeszcze raz wypróbowano wytrzymałość tezy, że do wystawienia Mrożka nie trzeba wcale reżysera, starczą sami aktorzy, kawałek pustego miejsca i tekst (*Emigranci* Sławomira Hollanda i Jerzego Zygmunta Nowaka). U Kruszczyńskiego udało się kilka ról, przede wszystkim Urszula Kowalska i Sławomir Lewandowski jako Eleonora i Stomil. Tomasz Wysocki dobrze poprowadził Dariusza Gnатовskiego jako Onuca. Ciekawą, niepokojącą, niemal sonambuliczną postać – Czeladnik! – stworzyła właściwie z niczego Katarzyna Galica.

4. Nie ma w ogóle pytania, czy na Mrożka ludzie przyjdą jeszcze do teatru. Przyjdą. Publiczność śmieje się z dowcipów w tekście, za którymi nie nadąża inscenizacja. To znaczy, że albo „podobają się jej tylko te dowcipy, które już raz słyszała”, albo tekstu rzeczywistość nie zna, bo zapomniała, nie uważała i nie czytała w szkole... Za każdym razem mimo kilku haniebnych wykonań Mrożkowe premiery zbierały w tym sezonie huczne i szczere brawa zwyczajnych widzów.

Czemu w takim razie jest tak źle? Najczęściej – nie ma aktorów, którzy by zagrali Mrożka po nowemu. Dzięki długotrwałemu użytkowaniu tej dramaturgii wytworzył się pewien kanon zachowań, sztamp i kolein wykonawczych. *Emigrantów* i *Pieszko* gra się tak, jakby to było *Tango*. Kiedyś mówiło się, że zespół teatralny to taki, który własnymi siłami dobrze obsadzi *Wesele*. Dziś w prowincjonalnych teatrach sukcesem jest znalezienie przyzwolonej obsady właśnie na *Tango*. Marcel Kochańczyk porwał się na *Pieszko* i zespołowi lubelskiemu sił starczyło ledwie na dwie – trzy role. Po drugie – reżyserzy przestali przy Mrożku myśleć. Wydaje im się łatwy i równy, interpretacyjnie przeorany jak wiosenne pole. Nic tylko iść i śiać pomysłami. Przy takim podejściu z tekstów autora *Alfy* zostaje jedynie garść dowcipów i anegdot, kilka *qui pro quo*. Nieprzypadkiem też *Tango* skrawa się do wymiarów czasowych jednoaktówki.

O czym mówi taki dziwny, fałszywy Mroźek? O tragedii zaharowanego polskiego chłopca (*Emigranci* Hollanda i Nowaka podobaliby się Andrzejowi Lepperowi). O uroczym lwie salonowym Edku i jego miłosnych perypetiach z Eleonorą i Alą (bezczelnie hucpiarskie *Tango* Babickiego). O trudnej sytuacji Polskich Kolei Państwowych w czasach formowania się PRL-u (*Pieszko* Kochańczyka).

I tak oto oglądamy chyba smutny finał niedysyjszego nowatorstwa, sukcesu i popularności twórczości Sławomira Mrożka. Autor *Tanga* to teraz guru i zbawca reżyserów drugiej ligi, akuszer wątpliwych sukcesów biednych scen na obrzeżach, dostarczyciel lekturowych premier dla szkół. Sięganie po jego teksty staje się w wielu teatrach synonimem pójścia na łatwiznę albo jest sztucznie wspomagane przez ministerialny konkurs na sztukę współczesną. Wystawić coś współczesnego? Ano – dawaj jakiegoś Mrożka! W dwa tygodnie mamy premierę! Jest to tym smutniejsze, że taki los nie spotyka ani sezonowej gwiazdy, ani jakiegось stylistycznego koniunkturalisty tylko – było nie było – najwybitniejszego polskiego dramaturga XX wieku. Ale to w końcu nie jest – wina Mrożka, że biorący się za niego reżyserzy nie potrafią myśleć „w poprzek”. Odnaleźć w starym Mrożku nowego Mrożka.

Zresztą nie ma się czego bać. Nawet jeśli przez jakiś czas Mroźek będzie sobie leżał na półce, to odkurzony przez kogoś, kto nie myśli schematami, jeszcze nie raz nas z niego ukąsi. Zębów póki co mu nie spiłowali.

Dziennik Zachodni

KATOWICE

DZ. Nr 114 17-05-2001

Pod patronatem „Dziennika Zachodniego”

XII Gliwickie Spotkania Teatralne

Ruiny idealne

Teatr Witkacego to najwierniejszy uczestnik spotkań teatralnych w Gliwicach, zaś ulubionym miejscem jego prezentacji były, są, i pewnie będą, Ruiny.

W tych wypalonych, romantycznych murach, Zakopiańczycy prezentowali znakomitą większość swoich realizacji. Dla zespołu, który klimat i nastrój widowiska uważa za jeden z ważniejszych elementów konstrukcyjnych, trudno o lepszą naturalną scenerię. W Ruinach prezentowane były spektakle tak od siebie odległe, jak „Doktor Faustus” i „Świętoszek” czy „Czarownice z Salem” i „Makbet”.

Sympatia to zresztą obustronna, czego dowodem obecność widzów, przychodzących wyłącznie na spektakle ansamblu **Andrzeja Dziuka**. Trzeba przyznać, że goście z **Teatru Witkacego** pięknie potrafią zadbać o „dusz zbratanie”, zanim bowiem rozpoczną przedstawienie, zawsze znajdują czas na wspólną rozmowę przy skibce oscypka. Tym razem do Gliwic przywieźli dwa przedstawienia: szaloną sztukę patrona sceny pt. „**Kurka wodna**”, w reżyserii **Andrzeja Dziuka** oraz przedsięwzięcie nieco nietypowe, jak na swój profil artystyczny, czyli dwuosobową sceniczną dysputę **Erica-Emmanuela Schmitta**, za tytułowaną „**Wariacje enigmatyczne**”.

Z roku na rok Ruiny przyciągają zresztą coraz więcej przeglądowych spektakli. Wciąż jeszcze surowe i tajemnicze w swoim wnętrzu, w zakamarkach kryją już coraz więcej techniki (oświetlenie, nagłośnienie), ułatwiającej prezentację spektakli. Mimo przeprowadzanych adaptacji, Ruiny pozostają przede wszystkim fantastyczną, rzec można — elastyczną, przestrzenią, którą można kształtować w dowolny sposób, zaś scenę sytuować dosłownie w każdym miejscu.

W tym roku zobaczymy w Ruinach jeszcze wiele spektakli. Już dziś zaprezentowany zostanie w nich „**Krawiec**” **Sławomira Mrożka**, w reżyserii **Tomasza Wysockiego**, w wykonaniu aktorów **Teatru Ludowego** z Nowej Huty. Na Czytelników „DZ”, którzy pierwsi dotrą do kasy z egzemplarzem naszej gazety, czekać będą bezpłatne zaproszenia.

Podobnie będzie w piątek, gdy w Ruinach wystąpi słynny **Teatr Oskarasa Koršunovasa** z Wilna, który przedstawi „**Sen nocy letniej**” **William Szekspira**. Uwaga: spektakl będzie tłumaczony symultanicznie, jeśli więc ktoś z posiadaczy kartonów lub biletów, zechce skorzystać ze słuchawek, proszony jest przez organizatorów o posiadanie — w celach porządkowych — dowodu tożsamości.

(HW—M)

Dziennik Zachodni

PONIEDZIAŁEK, 21 maja 2001 r.

Katowice • Bielsko-Biała • Częstochowa • Opole

Nr 117 (16.981)

Wyd. 1

Cena 1,10 zł

PL ISSN 0137-9038

Nr indeksu 350079

(w tym 7 % podatku VAT)

DZIENNIK ZACHODNI nr 117, 21 maja 2001 r.

KULTURA

Dziw bierze, dlaczego „Krawiec” Sławomira Mrożka tak rzadko bywa obecny na polskich scenach. Co prawda krytycy powiadają, że materia utworu zbyt jest chimeryczna, a konstrukcja — zbyt otwarta, ale czas nie odarł „Krawca” ani z mądrości, ani z celności spostrzeżeń.

Problem formy, która stwarza ludzi, fascynował wielu pisarzy, by wspomnieć choćby „Operetkę” Witolda Gombrowicza. W „Krawcu” jest to problem wyłożony wprost, zgodnie z tytułem, wielkość i upadłość człowieka trzyma bowiem w swoich rękach właśnie krawiec. Cichy, przebiegły, mądrzejszy od swoich klientów, wie doskonale, że autorytet to także kwestia imponującej purpury królewskiego płaszcza lub... odzienia kata.

„Krawca”, zrealizowanego przez **Tomasza Wysockiego**, zaprezentował na XII Gliwickich Spotkaniach Teatralnych — krakowski **Teatr Ludowy**. Przedstawienie rozwija się po-

woli, kilkakrotnie zmieniając jednak poetykę i sceniczną konwencję. Początkowe minuty opowieści, doskonale realistyczne, szybko przełamuje ton

XII GST pod patronatem „DZ”

Demiurg i nożyce

groteski, związany z przybyciem Ekscelencji. W tej pastiszowo-karykaturalnej stylistyce, krakowski „Krawiec” pozostanie dość długo, bawiąc publiczność ironią sytuacji i postaci. Sekwencje przejęcia władzy przez grupę Onucęgo, a potem jego dziecinne i prostackie uwielbienie dla coraz nowszych strojów, neoficka gorliwość Carlosa, kokieteria Nany, niepostrzeżenie, ale konsekwentnie zmierzają jednak ku ostatniemu, ostatecznemu zwrotowi akcji i nastroju.

Finał przyniesie namacalną niemal grozę. Służący różnym panom, przebiegły Krawiec, postawi własną kropkę nad „i”, planując mistrzowskie odzienie, wykonane z ludzkiej skóry.

Konstrukcja spektaklu opiera się nie tylko na zmienności nastrojów, ale także na opozycji Krawiec — reszta świata. O ile owa

reszta świata zachowuje się jak stado kameleonów, przybierając nie tylko nowe szaty, ale także nowe poglądy i zachowania, o tyle Krawiec — w bardzo interesującej kreacji **Piotra Dąbrowskiego** — nie zmienia nawet grymasu. To świat dostosowuje się do niego, a nie on do świata. Czujny i kontrolujący bieg zdarzeń, wie doskonale, że gdy nożyce w jego dłoniach stwarzają rzeczywistość, on nie musi się już nikomu podlizywać ani walczyć o niczyje względy.

O ile przerysowania w tym przedstawieniu trochę za dużo, o tyle postać Krawca na pewno zapada w pamięć. Aktorowi udało się zachować idealną „przezroczystość” postaci, która jednak zdaje się być silniejszą od nagości księcia i purpury płaszczy władców. Złowrogi Krawiec nie spieszy się i nie pogania życia, posiada bowiem tajniki działania zza kulis. Sadyistycznej destrukcji, żerującej na niezniszczalnej, ludzkiej słabości — potrzebie autokreacji i demonstracji pychy.

W programie XII Gliwickich Spotkań Teatralnych nastąpiła zmiana, spowodowana chorobą aktora. Dziś, zamiast „Swidrygajłowa” zobaczymy inny spektakl warszawskiego **Teatru Powszechnego**. Będzie to „Czwarta siostra” **Janusza Głowackiego**, w reżyserii **Władysława Kowalskiego**. Dla pierwszych Czytelników, którzy pojawiają się w kasie z egzemplarzem „DZ”, organizatorzy przygotowali bezpłatne zaproszenia.

HENRYKA WACH-MALICKA



W CZASIE WOLNYM

Po raz dwunasty Impresariat Teatru Muzycznego organizuje Gliwickie Spotkania Teatralne.

Rozpoczną się 12, a potrwać do 26 maja. Ich program przewiduje 18 przedstawień, 15 spektakli, nie tylko krajowych. Będą też cztery spektakle uliczne.

„Dziennik Zachodni” tradycyjnie patronuje Gliwickim Spotkaniom Teatralnym i czynimy to z wielką przyjemnością. To festiwal przede wszystkim dla widzów. Nie ma charakteru konkursowego. Tu nie walczy się o aktorskie, reżyserskie i żadne inne nagrody. Tu tylko zdobywa się publiczność. Przy okazji Gliwice zwracają uwagę na potrzebę i interesujące — na miarę czasu przyszłego — zagospodarowanie ruin Teatru Miejskiego. To właśnie poprzez Gliwickie Spotkania Teatralne udało się owe pozostałości dawnego gmachu nie tylko uchronić przed unicestwieniem, ale przywrócić je scenicznym funkcjom. Z tego też względu XII GST tradycyjnie pozyskały patronat samorządu miasta i współpracę Fundacji Odbudowy Teatru Miejskiego w Gliwicach. Wraz z „Dziennikiem Zachodnim” patronują im: Program III Polskiego Radia, TVP Katowice i serwis www.imiasto.pl. Finansowo festiwal wsparli: gliwicka restauracja „Polska”, Comfort Lines, Roca Polska i Górnośląski Bank Gospodarczy. Dzięki temu w Gliwicach

XII Gliwickie Spotkania Teatralne

Sceniczne podboje

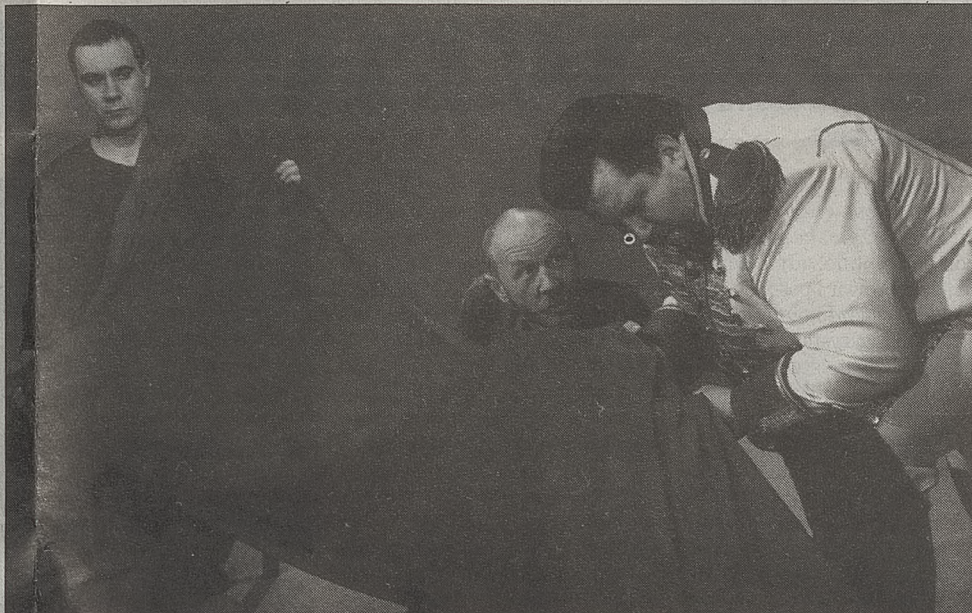
zobaczymy najciekawsze propozycje teatralne ostatnich sezonów.

★ ★ ★

„Zanim będziesz u brzegu” to projekt sceniczny Jerzego Satanowskiego w wykonaniu Hanny Banaszak i Mirosława Czyżykiewicza. To trochę — racital, trochę — widowisko, zaś chyba najbardziej — teatr piosenki. W różnorodnych klimatach niezwyklej muzyki Jerzego Satanowskiego spotkamy się tu z utworami m.in. Jana Kochanowskiego, Franciszka Villona, Bolesława Leśmiana, Zbigniewa Herberta, Edwarda Stachury a także Przemysława Borkowskiego, Edny St. Vincent Millay, Jana Wołka, Jonasza Kofty i Ryszarda Krynickiego. „Zabawa” Sławomira Mrożka to spektakl, który w zeszłym roku krakowska „Łaźnia” pod reżyserskim okiem Bartosza Szydlowskiego zrealizowała na 70. urodziny dramaturga. Sławomir Mrozek po obejrzeniu spektaklu wyznał, że... dzięki niemu przypomniał sobie, dlaczego wiele lat temu „Zabawę” napisał. „Opowiadania zebrane” rekomendacji nie potrzebują, gdy przypomnimy, że

spotykają się w nich na scenie matka i córka — Krystyna Janda (także reżyserka spektaklu) i Maria Seweryn.

Rekomendacji nie potrzebują też stali goście Gliwickich Spotkań Teatralnych — warszawska Montownia, która przywiezie „Trans-Atlantyk” w reżyserii „gombrowiczologa” Waldemara Śmigasiewicza i przede wszystkim zespół Andrzeja Dziuka. Teatr im. St. I. Witkiewicza tym razem przywozi z Zakopanego „Kurkę wodną” swego patrona w reż. Andrzeja Dziuka i „Wariacje enigmatyczne” francuskiego 40-latka Erica-Emmanuela Schmitta w reż. Piotra Dąbrowskiego. Tego reżysera zabierzemy też na scenie — w tytułowej roli Mrożkowego „Krawca”, wyreżyserowanego przez Tomasza Wysockiego w krakowskim Teatrze Ludowym. To będzie interesujące pole porównań dla tych, którzy nie tak dawno w Teatrze TV oglądali inscenizację Michała Kwiecińskiego z kreacją Andrzeja Seweryna. Potem obejrzymy zespół z Wilna w autorskiej próbie szekspirowskiego „teatru totalnego”. „Sen nocy letniej” w inscenizacji Oskara-



„Krawca” Sławomira Mrożka pokaże w Gliwicach krakowski Teatr Ludowy.

sa Korsunovasa uważany jest za ważne osiągnięcie niezależnego litewskiego teatru współczesnego. Potem propozycja lżejszego gatunku — „Morderstwo w hotelu” Rona Clarka i Sama Bobricka z udziałem Macieja Damieckiego, Doroty Kamińskiej i Piotra Skargi. Aktorskimi gwiazdzbiorami

zalecają się: irlandzka „Tama” Conora McPhersona w reż. Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej z Mają Ostaszewską, Krzysztofem Majchrakiem, Piotrem Bajorem, Aleksandrem Bednarzem i Redbadem Klynstrą, „Swidrygajłów” (wg „Zbrodni i kary” w reż. Andrzeja Domalika) z Januszem Gajosem, Gustawem Lutkiewiczem, Ewą Gorzelak, Szymonem Bobrowskim a także Agatą Buzek, „Skąpiec” w reż. Krzysztofa Zaleskiego z Piotrem Fronczewskim jako Harpagonem oraz wyreżyserowana przez Andrzeja Łapickiego „Play Strindberg” Friedricha Dürrenmatta z Joanną Szczepkowską, Markiem Barbasiewiczem i Januszem Gajosem.

Teatr alternatywny na XII GSP reprezentować będzie

Unia Teatr Niemożliwy ze swą *suitą bez słów na kontrabas i tekturę, inspirowaną twórczością Rolanda Topora i Jana Sebastiana Bacha*. Wielokrotnie nagradzany, „Toporland” uznany został za najlepsze przedstawienie teatru alternatywnego 2000 roku. Zamknie XII GSP Piotra Cieplaka „Historia Jakuba” według III aktu „Akropolis” Stanisława Wyspiańskiego.

Spektakle uliczne XII GST zarekomendujemy na łamach „DZ” przy innej okazji. Dziś jeszcze tylko dodam, że festiwalowi towarzyszyć będzie w foyer teatru Muzycznego wystawa ukazująca działalność krakowskiej „Cricoteki” — Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora.

MAREK SKOCZA

● Spektakle teatralne

- 12 V — Ruiny Teatru Miejskiego, godz. 20 „Zanim będziesz u brzegu” Teatru Atelier z Sopotu
- 13 V — Ruiny Teatru Miejskiego, godz. 19 „Zabawa” krakowskiego Stowarzyszenia Teatralnego „Łaźnia”
- 14 V — Teatr Muzyczny, godz. 19 „Opowiadania zebrane” Agencji Grami
- 15 i 16 V — Teatr Muzyczny, godz. 18 „Wariacje enigmatyczne” zakopiańskiego Teatru Witkacego
- 15 i 16 V — Ruiny Teatru Miejskiego, godz. 21 „Kurka wodna” zakopiańskiego Teatru Witkacego
- 17 V — Ruiny Teatru Miejskiego, godz. 19 „Krawiec” Teatru Ludowego z Krakowa
- 18 V — Ruiny Teatru Miejskiego, godz. 19 „Sen nocy letniej” Teatru Oskarasa Korsunovasa z Wilna
- 19 V — Teatr Muzyczny, godz. 19 „Morderstwo w hotelu” Agencji CDN
- 20 V — Ruiny Teatru Miejskiego, godz. 19 „The Weir” (Tama) warszawskiego Teatru Studio
- 21 V — Teatr Muzyczny, godz. 19 „Swidrygajłów” Teatru Powszechnego z Warszawy
- 22 V — Teatr Muzyczny, godz. 20 „Skąpiec” stołecznego Teatru Ateneum
- 23 V — Teatr Muzyczny, godz. 19 „Trans-Atlantyk” Teatru Montownia z Warszawy
- 24 V — Teatr Muzyczny, godz. 18 i 21 „Play Strindberg” warszawskiego Teatru na Woli
- 25 V — Ruiny Teatru Miejskiego, godz. 19 „Toporland” Unii Teatru Niemożliwego z Warszawy
- 26 V — Teatr Muzyczny, godz. 19 „Historia Jakuba” Teatru Współczesnego z Wrocławia

● Spektakle uliczne

- Gliwice, Pl. Krakowski, godz. 21. 30
- 13 V — „Cirkus Vitae” Teatru Continuo z Pragi
- 19 V — „Arka” Teatru Ósmego Dnia z Poznania
- 25 V — „Księga dni ostatnich” gliwickiego Teatru „A” Gliwice, Rynek, godz. 17
- 20 V — „Studnia Skarbnika” Teatru Muzycznego w Gliwicach.